

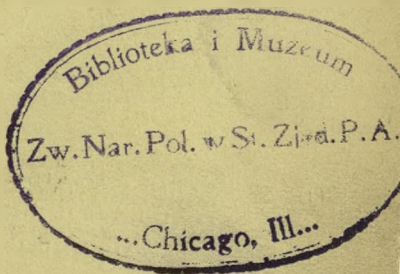


OCT 20 1944
MAY 3 1945

D. 66.

2. 66

W OJCZYŹNIE BOHATERA



TEGOŻ AUTORA:

A. Podróże i opisy.

1. Karol Miarka. (Wyczerpane) 1880.
2. Dziesięć lat pracy na kresach. (Wyczerp.) 1883.
3. Na Śląsku polskim. (Wyczerpane) 1890.
4. Jeden miesiąc w Norwegii. (Wyczerp.) 1880.
5. W Danii i z Danii. (Wyczerpane) 1882.
6. Wizyta u Strossmayera. (Wyczerpane) 1884.
7. Odgłosy Szkocyi. Wydanie 2. 1900.
8. Za Apeninami. Wyd. 3. (Wyczerpane) 1890.
9. Holandya. Wydanie 2. 1894.
10. Na Lagunach. Wydanie 2. 1899.
11. W kraju Tysiąca Jezior. Wydanie 3. 1899.
12. W Górach Olbrzymich. Wydanie 3. 1898.
13. Obrazy Korsyki. 1897.
14. W Stolicy Padyszacha. 1898.
15. Nad brzegami Bosny i Narenty. 1899.
16. Listy z Sycylii. 1900.
17. W Pirenejach. Odczyt publiczny. 1900.
18. Pod niebem Dalmacyi. 1901.
19. W Północnej Afryce. 1903.
20. Wśród ruin Grecyi. 1904.
21. Ładem i Morzem. 1904.
22. W Tunisie i na Malcie. Wydanie 2. 1905.

B. Rozprawy i dzieła naukowe.

1. O przymusowym i bezpłatnem nauczaniu w szkołach początkowych. (Wyczerpane). Warszawa 1880.
2. Nowe prawo upadłościowe włoskie. Warszawa 1886.
3. W obronie opuszczonych. Warszawa 1886.
4. Wynagrodzenie za prowadzenie spraw. Warszawa 1887.
5. O reformie prawodawstwa upadłościowego. Warszawa 1888.
6. Rys nowego prawa upadłościowego angielskiego. Warszawa 1889.
7. O upadłościach i bankructwach. Tom I Kraków 1891. Tom II. Kraków 1897.
8. Instytucja sędziego komisarza w Massie upadłości. Warszawa 1894.

59. 66
STANISŁAW BEŁZA.

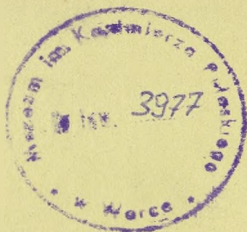
W OJCZYŹNIE BOHATERA.

(ODCZYT PUBLICZNY).

«O gdzież są słowa na przekłęcie zdrady
Co jak zaraza, z piekieł wyzioniona,
Padnie na mężnych odwagę i rady
Pomiesza serca, i zemieli ramiona?
Gdzie godna kara, nędznika, zbrodniarza,
Co kupcząc przyszłem zbawieniem i cnotą,
Błuźni na stopniach cudzego ołtarza,
Krew braci swoich sprzedawszy za złoto?»
(Moor w przekładzie Odyńca)

WARSZAWA — GEBETHNER I WOLFF.
KRAKÓW — G. GEBETHNER I SPÓŁKA.
POZNAŃ — J. LEITGEBER I SPÓŁKA.

1905.



KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

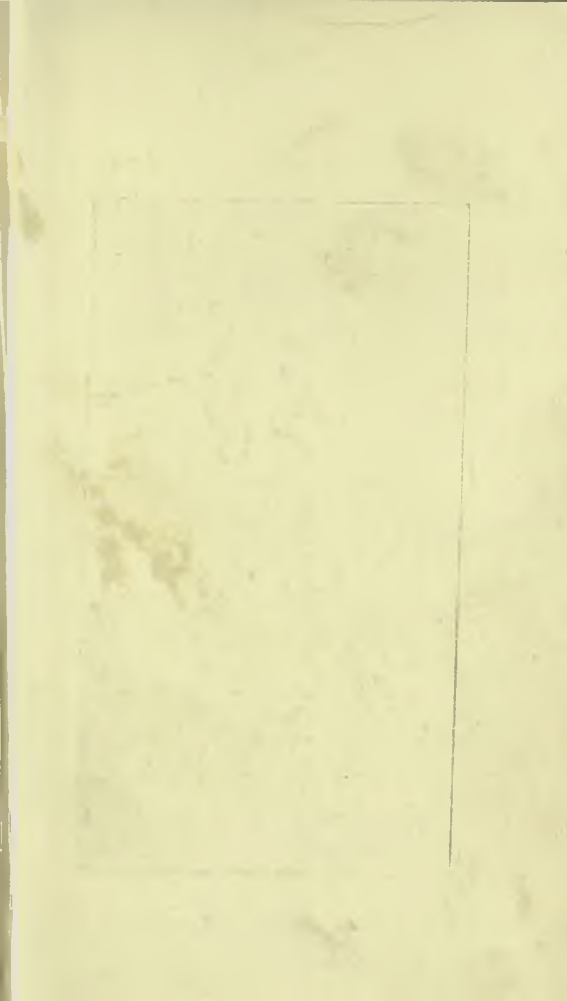
*Wspomnienie kraju,
w którym cierpiała i konała, —*

mojej biednej

Halinie

poświęcam.







POMNIK HÓFERA POD INSBRUKIEM

Biblioteka i Muzeum



L

Na drugim piętrze pięknego Muzeum w Insbrucku, które z pietyzmem godnym zwłaszcza przez nas naśladowania, zamknęło w swoich ścianach niemal wszystko, co dotyczy Tyrolu, znajduje się interesująca sala.

Sala to: Franciszka Deffregera.

Owalna, przylegająca do sześciu innych, z których cztery zawierają wiele bardzo cennych okazów sztuki tyrolskiej, budzi ona, kto wie, czy nie największy inte-

res, ze wszystkich sal poświęconych w tem muzeum malarstwu narodowemu.

Kto wie, raz dlatego, że uświetnił ją niepospolity talent, co jak jasne słońce złoci i krasi wszystko na czem promienie swoje położy, a powtóre, że to co tę salę wypełnia, jest dla każdego Tyrolczyka, przypomnieniem jednej z największych chwil dziejowych jego ojczyzny, a dla każdego oświeconego człowieka, cennem uplastycznieniem, budzących szacunek, walk o wolność ojczystego kraju.

A wypełnia ją cykl obrazów z epoki najścia na Tyrol Francuzów, z czasów, gdy pułki Napoleona wraz ze sprzymierzonymi

z nimi Bawarami hojnie przelewały krew jego synów, szerząc wśród uroczych jego dolin, pożogi i zniszczenie.

Choć sala ta zwie się Deffregerską, nie wszystkie wypełniające ją obrazy wyszły z pod pendzla tego niepospolitego malarza, niektóre z nich są tylko kopiami, ale na wszystkich jako poczętych w jego duchu wycisnął on swoje piętno, we wszystkie wlał ożywające go uczucie.

Uczucie miłości dla Tyrolu.

Więc przyglądamy się tym obrazom z zajęciem, więc przenosimy się w wielką epokę, jaką przedstawiają, odtwarzamy w umyśle ludzi poświęcenia, jacy byli jej zaszczytem i ozdobą.

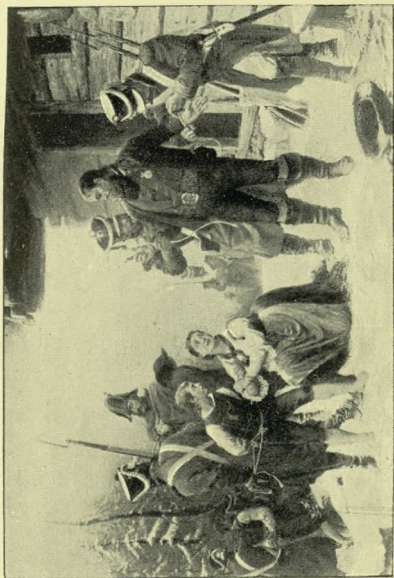
Obrazów jest kilka, dwa przecież wstrząsają najsilniej duszą patrzącego.

Zima — pole zasypane grubo śniegiem.

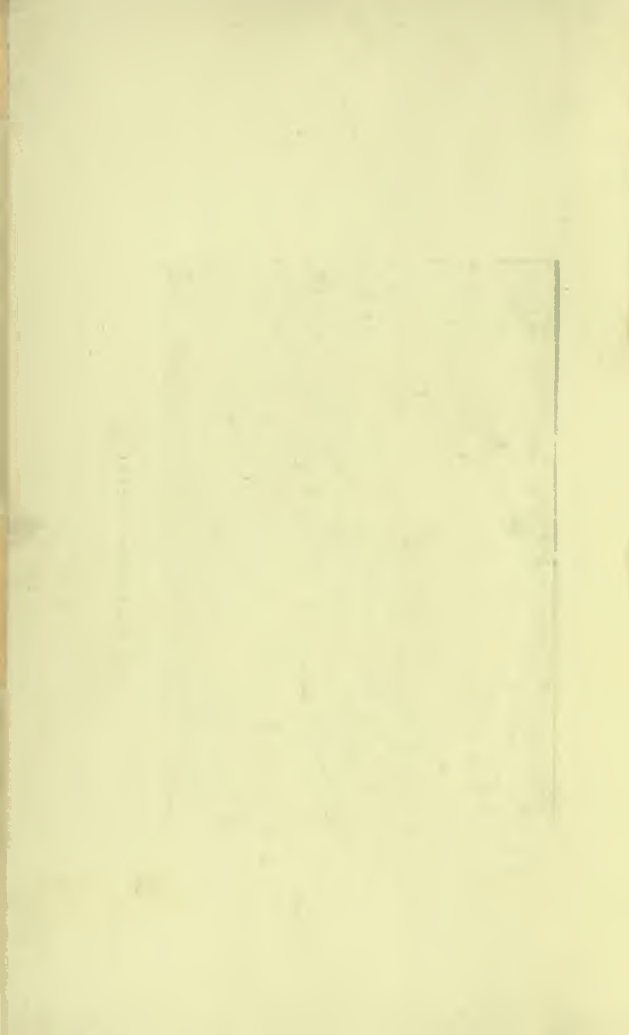
Z przed chaty drewnianej, dwaj żołnierze francuzcy wyprowadzają barczystego człowieka i wiążą mu powrozami ręce, choć spokojne jego oczy nie zdradzają bynajmniej chęci ucieczki.

Obok zrozpaczona kobieta na kolanach, zwraca boleśnie wzrok w jego stronę, dziecko związane przy kobiecie, dalej dwaj jeszcze żołnierze uzbrojeni, i trzeci zstępujący z góry, z obezwładnionym przemocą przed nim bosym człowiekiem.

Sień więzienia, czy ponurego



UWIEZIENIE HOFERA



zamczyska. Ten sam człowiek, któremu na poprzednim obrazie wiązano ręce, w otoczeniu takich samych żołnierzy, wychodzi z ciemnej jak noc pieczary. Wzrok ma ten sam pogodny i łagodny, ale czuć w nim rezygnację. Przed nim klęczący i żegnający się z nim ludzie, a za nim postępujący z krzyżem w ręku ksiądz. Dalej znowu szereg żołnierzy.

Tam krwawej tragedyi prolog — tu epilog, tam wstęp — tu zakończenie.

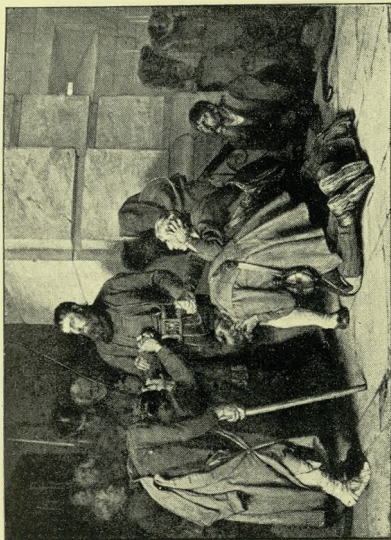
Człowiek, którego na poprzednim obrazie widzimy ujętego, na tym idzie na śmierć.

Na parterze tego samego Muzeum, jest inna sala również owalna, będąca tej tu uzupełnieniem. Na

wstępie do niej zwraca uwagę marmurowa figura, o twarzy przypominającej obie twarze bohatera dwóch tych smutnych obrazów. Nic dziwnego, twarz to jedna i ta sama, dobrze znana każdemu Tyrolczykowi, twarz Andrzeja Hofera.

Sala nie tak piękna jak tamta, jest również interesującą. Interesującą przez to, że zapełniają ją relikwie narodowe. I jak tam Hofer jest główną osobą, około której niby gwiazdy koło słońca obracają się drugorzędne postacie, tak i tu, on pochłania całą uwagę, wielkością swoją spycha w cień wszystkich innych.

Mamy więc tu przedewszystkiem broń jego i przybory do-



W DRODZE NA ŚMIERĆ



mowe, własnoręczne jego pisma, mamy drogocenne dary, jakie mu przesłał wdzięczny cesarz Austrii, w podzięce za zwyciężkie odparcie najeźdźników Tyrolu.

Mamy i coś więcej nad to.

Pęknięty kamień z jego grobu w Mantui, na którym w głupiej obawie pozwolono wyryć tylko dwie początkowe litery jego imienia i nazwiska, i plakatę, będącą oznajmieniem o skazaniu go na śmierć.

Przystajemy dłużej przed tą plakatą.

Stary, żółkły, dużego formatu, bibulasty arkusz papieru. Data: 19 luty 1810 rok. Arkusz rozdzielony od góry do dołu trzema linjami, zadrukowany jest treścią

w trzech językach: po francuzku, włosku i niemiecku.

Czytamy.

Trzecia dywizya wojenna armii włoskiej, zawiadamia wszech i wobec i każdego z osobna, że zebrawszy się z rozkazu Napoleona w Mantui w hotelu Arco w dniu 19 lutego 1810 r. o godzinie 3 po południu, rozpatrywała sprawę Andrzeja Hofera.

Czytamy coraz uważniej, i dowiadujemy się, że sędziowie w liczbie 8 osób nie byli krewnymi ani powinowatymi podsądnego, że liczył on w dniu sądu lat 44, miał 5 stóp i 8 cali wysokości, twarz owalną okraszoną rumieńcem, czoło otwarte, oczy, włosy

i brwi czarne, i długą brodę tegoż koloru.

Zupełnie jak na obrazach Defregera.

Czytamy ciągle.

Plakata komunikuje nam dalej, że więzień wprowadzony został do sali sądowej, bez więzów i kajdan, że towarzyszył mu obrońca z urzędu, że ani on, ani jego obrońca, (co budzi wielkie zdziwienie), nie nie przytoczyli dla usprawiedliwienia jego winy, która polegała na tem, że stawiał zbrojny opór wojskom francuzkim i nie złożył oręża, w terminie przez prawo wskazanym.

Czytamy w końcu, że za te przestępstwa, wyrokiem tego sądu skazany został na śmierć.

I znów jesteśmy na drugim piętrze tego Muzeum, wobec cyklu obrazów Deffregera.

I znów stajemy przed dwoma płótnami, odtwarzającymi dwie najtragiczniejsze chwile życia Hofera, jego ujęcie w górskim szaleście i pochód na śmierć, i myślimy o jego duchowej wielkości w doli i niedoli, o jego odwadze i poświęceniu, i o tej wielkiej miłości kraju, która uczyniła z niego przedmiot czci całego Tyrolu.

I staje nam przed oczami duży, to jego życie ciche i spokojne, do chwili, gdy nieprzyjaciół wtargnął do jego ojczyzny, i uczestniczymy z zajęciem w tej dziwnej transformacji zwyczajnego oberżysty i handlarza na

wodza, zadającego klęski wojsku, któremu przewodzili najwięksi wodzowie jakich znał świat.

Potem jesteśmy świadkami jego niepowodzeń, widzimy z bólem jak szczęście odwróciło się od niego, towarzyszymy mu w jego zaułkach, gdzie po przegranej musiał się jak zbrodniarz ukrywać.

Wreszcie coś w rodzaju śmiertelnego dreszczu wstrząsa nami.

Nędzny zdrajca, za garść srebrników wydaje go nieprzyjacielowi, i wszystko się kończy.

A potem?

Z pietyzmem i uszanowaniem, z głuchej Mantuy przenoszą jego śmiertelne szczątki do stolicy kraju, grzebią je w najpierwszej jej

świątyni, wspaniałym pomnikiem ozdabiają szczyt góry, gdzie pokonał nieprzyjaciela.

To wszystko przywodzą nam na pamięć te dwie sale tego Muzeum w Insbruku, nam, wykołyszany na innej cywilizacyi, mającym odmienne narodowe ideały.

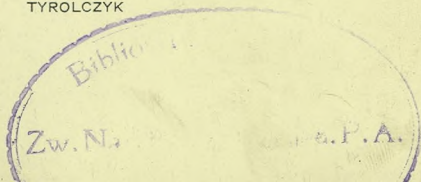
A synowi Tyrolu?

Gną kolana ze czcią przed jednym z największych synów tego kraju, który wyrósłszy jak nasz Czarniecki »nie z soli ani z roli, ale z tego co go boli«, uosobił w sobie najszczytniejsze obywatelskie cnoty: miłość ojczystego kraju, i bezgraniczne dla niego poświęcenie.

To też nic dziwnego, że dwie te sale są celem pielgrzymek dla



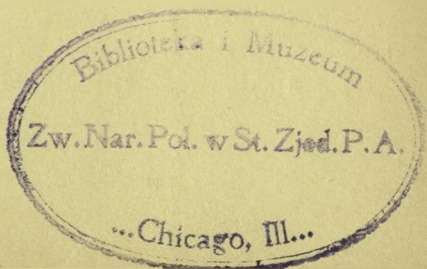
TYROLCZYK





każdego Tyrolczyka, że każdy za szczyt szczęścia uważa, gdy się może w nich znaleźć, bo będąc sanktuarium narodowem, są one dla niego i szkołą, bo w każdym w kim krew nie skrzepła, krzeszą święty ogień, od którego są na świecie jaskrawsze i błyskotliwsze, ale nad który zaiste, świętszego i czystsze nie masz.

GS



II.

Hart ducha i siłę woli, wyrobiła w nim walka ciągła z przeciwnościami, jakie mu na każdym kroku piętrzyła surowa przyroda, przywiązanie do jego śniegiem przykrytych szczytów, i winogrodu gronami i liśćmi wdzięcznie ubranych dolin, wszczepiła w jego serce pieśń ludowa, jaką go w niemowlęctwie matka kołysała do snu.

Ta pieśń rzewna, wysławiająca wszystko co swoje, podnosząca pod niebiosą dzielność i energię

mieszkańców Tyrolu, której każda nuta, każda strofa przypomina, czem dla Tyrolczyka jest i być powinien ten kraj.

Czem jest?

Jest przedewszystkiem ze wszystkich na świecie, najbardziej godnym kochania.

Jest dalej, świętym.

Kiedy się w nim gości, jest się najszcześniejszym ze szczęśliwych, gdy się go z oczu straciło, z niczem ból serca, jakiego się doświadcza porównać się nie daje.

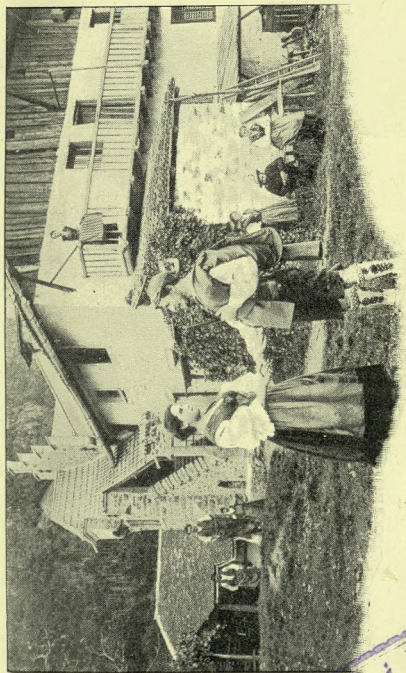
To też tęskni się wtedy do niego, i tęsknotę serca przetapia się w słowa, których bez współczucia czytać nie można.

Oto w przekładzie polskim te słowa:

•Zdała od Tyrolu
Gdzie jest moja luba
Gdzie jest moje szczęście
Moja cała chluba
Gdzie gleczer ponuro
Spogląda w dolinę
Gdzie gemza mknie chmurą
Śpiew płynie w równinę
Chcę wrócić do niego•.

Bo tam skierowane są wszystkie moje myśli i uczucia, bo tam znalazłem moją ukochaną, tam stoją dumnie na straży kraju Alpy, ptak wdzięcznie skacze ze szczytu na szczyt, bo nie gdzieindziej, tylko tam, mieszka prawdziwa miłość i króluje na tronie swym wierność.

Wszystko też jest tam inne niż gdzieindziej, ziemia i krajobrazy, a już dziewcząt podobnych



ZAGRODA TYROLSKA

Biblioteka i Muzeum
Nar. Pol. w St. Zjed. F.
III.



jak tam, nie znajdziesz nigdzie
pod słońcem.

•Jestem świeża dziewczyna z doliny
(*śpiewa jedna z tego uroczego legionu*),
Do pozdrawiania, do pozdrawiania, do
[pozdrawiania.

Biorą się chłopcy skoro mnie zoczą
[czasami,
Do całowania, do całowania, do cało-
[wania,

Mówię im: jestem do pozdrawiania
Ale nie do całowania.

A jaka ona przezorna i rozum-
na ta dziewczyna tyrolska!

Spiewa ciągle, więc chłopcy,
którym jako kobieta pocałować
się nie dała, biorą się na sposoby,
i udając, że mają do czynienia
z ptakiem przychodzą do niej
z sieciami jak na ptaka. Ale w za-
stawiony zatrzask i wtedy nie

wpada, i oddala ich od siebie słowami:

»Jestem do śpiewania
Lecz nie do złapania«.

Okrutną więc jest, któż temu zaprzeczy? nie do zbytku jak każda kobieta, przecież, i kończy swoją pieśń zapewnieniem, którego nie powstydzilaby się żadna z najrozsądniejszych panien z pośród nas, zapewnieniem zwróconem już nie do wszystkich wielbiących jej wdzięki, lecz naturalnie do jednego tylko, najstalszego w swoich afektach:

»Chcesz mnie stale lubić
Musisz mnie poślubić«.

Kobieta zatem w pieśniach Tyrolu jest roztropna i cnotliwa,

mężczyzna dzielny i w uczuciach niezmienny.

Kiedy kocha, to całym sercem, kiedy nazwie kogo swym przyjacielem, nie zna granic poświęcenia.

A przy tem wszystkiem jest poetą, zachwyca się pięknem przyrody, czar gór i dolin jego uroczego kraju, wyciska na nim idealne piętno.

Znajdujemy ślad tego w tych pieśniach. »Przędza — jak powiada poeta — jego uczuć i myśli jego kwiaty«, skryształizowały się tu w natchnionych choć prostych strofach uwielbienia i zachwytu, tak gorących jak rzadko w którym kraju na świecie.

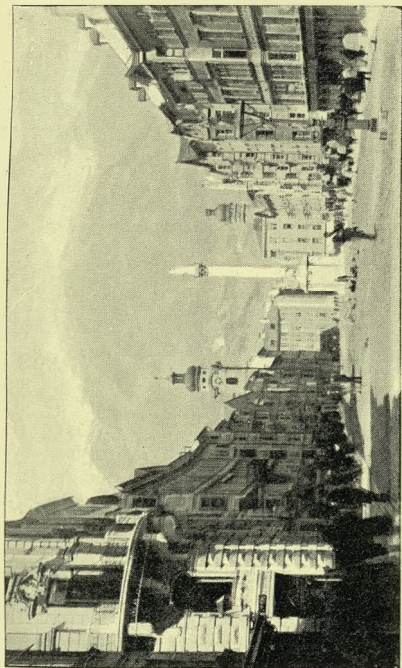
Odbija się też w nich Tyrol

jak w lustrze, z jego grozą i wielkością, ze słodyczą jego wąwozów i nizin, z majestatem jego śnieżnych wierzchołków.

Na skrzydłach pieśni, unosi się w niej hymn uwielbienia dla jego piękna. I w sercach tych, którzy się w ten hymn wsłuchują, budzi on dla niego bezgraniczną miłość.

Bo Tyrol jest rzeczywiście pięknym, bo wart jest rzeczywiście kochania, któż ze znających ten kraj lub słyszających o nim, temu zaprzeczy, bo zakładał on w swoich progach czar tak wielki, że obdzielić nim możnaby wiele krain na świecie.

Przyglądamy się jego uroczym krajobrazom z dwóch jego stolic:



ULICA W INZBRUKU

niemieckiego Insbruku, i włoskiego Trydentu.

Cóż widzimy?

Oto Insbruk.

Uniosły go na wyżyny Tytany
nie ludzie, nadała mu nazwę, płynąca
bystro u jego progów rzeka,
wzięły go w posiadanie niebotyczne góry.

I okrzykiły go tak doszczętnie,
że w którąkolwiek stronę z jego
ulic wzrok zwrócisz, masz góry
te jak na dłoni.

Masz coś więcej: obraz całego
Tyrolu.

Bo takim jest on cały jak w tem
miejscu, takim jak jego stolica.

Łańcuch poszarpany: reguła,
szersza dolina: wyjątek.

A śnieg? Nie gość rzadki i miły,

który przemienia w rączy ruczaj
lada cieplejszy zefir lub namięt-
niejszy słońca pocałunek, lecz na-
tręt zuchwały, którego się zimą
i latem nie można pozbyć.

Zalega wierzchołki, wciska się
w szczeliny, miejscami przybiera-
jąc kształty lodowców, i ubiera
krajobraz szeroki, poetyczności
białą szatą.

Nie straszne mu promienie słoń-
eczne, atakującego z furją w dnie
letnie, nie kompromituje go bo-
gactwo zieleni i życia jakie się
tuż tuż u granic jego rozpołoże-
nia pleni, wichry i huragany jak
po szkle ślizgają się po jego lo-
dowej skorupie, i trwa on w ca-
łych tych Alpach tyrolskich z roku
na rok bez przerwy, i jak w tym

Insbruku, jest ich nieodłączną i niezmienną przynależnością.

Ale te śniegiem pokryte góry Tyrolu różniące się od siebie wysokością, mają odmian co nie miara.

Podobne są do siebie w ogólnym całokształcie, różnią się w szczegółach.

I te różnice swoje odbijają na miastach i ludziach.

Dość porównać Insbruk z Trydentem.

Pomimo całej krasy i wdzięku, Insbruk ma coś surowego w sobie. Na jego ulicach czujesz chłód, w progach jego pustkę.

Coś cię ku niemu ciągnie, i coś odpycha.

Jak ku tym góróm piętrzącym
się dokoła i jak od tych gór.

I jak od tej rzeki.

Bo i ona bieży tu z szybko-
ścią wielką, i nie będąc już poto-
kiem, ma wszystkie właściwości,
niszczącego wszystkie przeszkody
w swoim pochodzie potoku.

A Trydent?

Ten ma się tak do Insbruku,
jak mowa Dantego i Petrarki
do surowych germańskich dźwię-
ków.

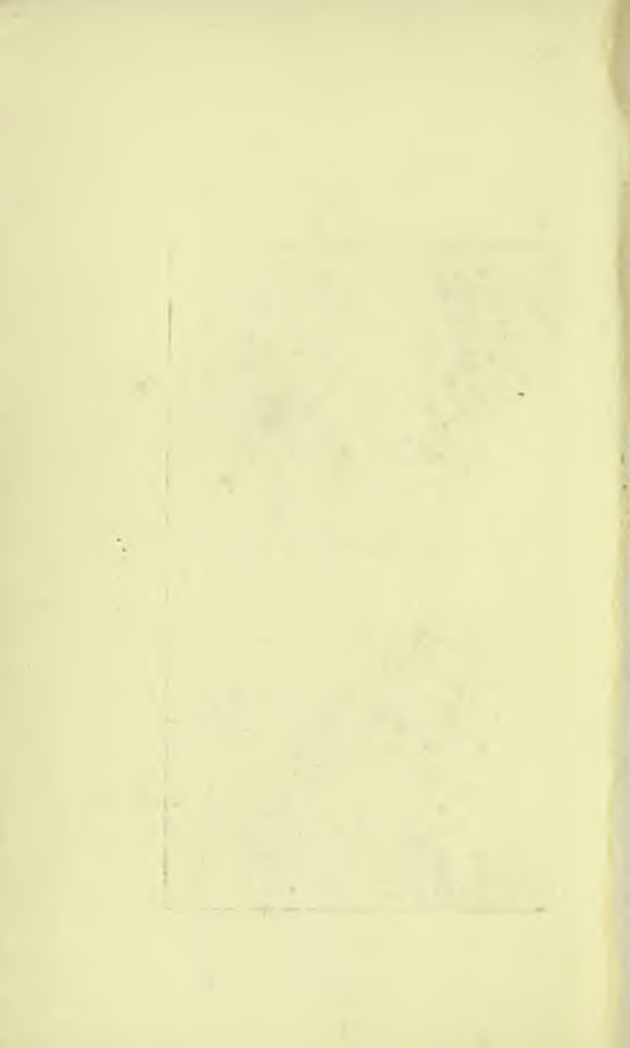
Jest słodki, miły, wdzięczny.

Na podobieństwo okalających
go gór.

I rozsiadły pod ich strażą, o-
promieniony jasnymi blaski po-
łudniowego słońca, wabi cię i nęci
ku sobie, zdając się mówić, że



KRAJOBRAZ TYROLSKI



w nim jak w tych górach zagosciła poezya i słodycz, że miękkie południe, z jego lazurem, wonią i lekkością zagarnął on w swoje posiadanie.

Pamiętam, zwiedzałem Trydent w dzień zimowy. Było ponuro dokoła, deszcz gęsty potokami spływał na ziemię. Smutno więc wyglądał i ten posąg Dantego na progu miasta, i ten stary zamek z salami przypominającemi minioną jego przeszłość, i te świątynie, z których jedna, jako miejsce posiedzeń ojców i prawodawców kościoła, zajęła jedno z najpierwszych miejsc wśród świątyni całego chrześcijańskiego świata.

Było więc, powtarzam, ponuro, a jednak nie ponure by-

najmniej myśli przesuwały się przez głowę.

Brak słońca i deszcz chłodem nie przejmowały, atmosfera jakaś dziwna, a o ileż od tej jaka o podobnej porze panuje w Insbruku roztaczała się dokoła.

I w spowiciu tej atmosfery, krajobraz okoliczny, wyglądał smutno prawda, ale powabnie, niby pełna wdzięków kobieta, której przelotna troska sprowadziła chmury na czoło, ale która czeka tylko na pozór sposobności, by twarz swą ukraścić uśmiechu blaskiem.

Ta różnica w charakterze gór Tyrolu, w Insbruku na Północy i w Trydencie na Południu, przejawia się w całym tym kraju.

W miarę warstwowego ich ułożenia, większego lub mniejszego bryłowego skupienia, słabszego lub silniejszego oświetlenia przez promienie słoneczne, dają one obrazy niepodobne do siebie, przecież niepokalanie wszędzie piękne.

A jeżeli się doda do tego, że tu i ówdzie ich niebotyczne szczyty ubierają ruiny starych zamków, świadków rycerskiej przeszłości kraju, lub wspaniałych klasztorów, objawów bogobojności jego mieszkańców, to się przyznać musi, że nigdzie może poezya piękna i zamierzchłej przeszłości nie elektryzują tak jak tu serc.

I gotowym się jest przyznać za tą pieśnią ludową, którą matka

tuliła do spoczynku głowę Hofera w kolebce, a która czaru tego jest wymowną interpretatorką, że Tyrol jest istotnie krajem krajów, najpięknieknieszym, najgodniejszym kochania, krajem dla Tyrolczyka świętym.

A gdy to się raz przyzna, już się dziwić temu nie będzie, że budzi on tyle przywiązania w sercach jego synów, że do poświęcenia się dla niego, każdy z nich każdej chwili jest gotów.

I z niemniejszą słusnością jak Walter Scott do Szkocyi, zastosuje się do Tyrolu jego płomienne słowa, któremi określił on wartość swojej ojczyzny: *Where's the coward, that would not*



JUŻ NIE DLA ŚWIATA!...

dare to fight far such a land, —
gdzie jest tchórz, któryby się
nie odważył walczyć za podobny
kraj?

20

III.

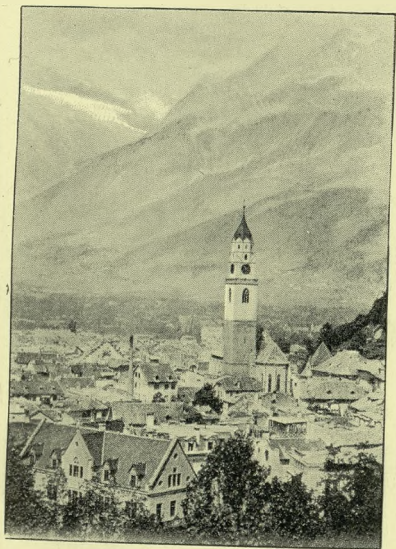
Gdzie jest tchórz taki?

Przyszła straszna na cały Tyrol burza, zagotowało się dokoła w powietrzu, naładowane elektrycznością, chmury zionęły ogniem na ziemię, i tchórz taki w całym Tyrolu się nie znalazł.

Jak jeden mąż, każdy kto żył w jego górach chwycił za oręż w obronie ojczystego kraju, przekładając śmierć nad niewolę.

A na ich czele Hofer.

Kim on był, czem przodkowie jego zaznaczyli się w dzie-



MERAN

Biblioteka i Muzeum

Zw. Nar. Pol. w St. Zjed. P. A.

jach Tyrolu, jakimi antenatami wykazać się może?

Kim był?

Opuszcza się końmi Meran, rozsiadły w jednej z nielicznych dolin tego kraju, i z obrazami w duszy jego blasków i cieni, podąża się na północ.

Blasków i cieni, bo wśród słonecznego pejzażu okolonego górami pełnemi powabu i kokieteryjnego wdzięku, nie brak i mroków, co kładą się na duszy, podziwiającego go z zachwytem, niby głaz.

Co go smucą i ziębią, co w tej harmonii piękna, są czemś niby zgrzyt żelaza po szkle.

Oto tłum wesoły, uśmiechnięty, płynie jak fala merańską prome-

nada. Choć wiatr w tej chwili dmie silnie w oczy, w stronach zkład pod to południe ściągnął, a mróz ścina krew w żyłach, tu jest słonecznie i pogodnie.

Termometr wskazuje kilkanaście stopni nad zero, ogień lipcowy dogrzewa z góry, u dołu ruczaj szemrze słodko po kamieniach.

Więc oddycha uszczęśliwiony pełną piersią, używa życia chcąc wyssać z niego całą jego słodycz, myśl o tem co boli i smuci, odpychając od siebie precz.

To blask.

Ale oto ustronną ścieżyną, posługacz publiczny pcha przed sobą dwukołowy wózek.

Mimo że słońce dogrzewa, otu-

lone pledami dziewczę, drży z zimna i zasłania usta ręką, tłumiąc urywany kaszel, co jest złowróbnym zwiastunem chorych jego płuc.

I je przywieziono tu z wiarą w moc leczniczą tego miejsca, i dla niego szukają tu życia, które temu tłumowi przelewającemu się obok wydaje się w tej chwili tak rozkosznem.

Za niem szeregi wózków innych, a na każdym jedna z tych nieszczęśliwych istot, co jak ten duch Mickiewiczowski w »Dziadach« są »na świecie jeszcze, ale niestety! już nie dla świata«.

Nad któremi bezlitosna śmierć rozwiesiła już swój grobowy całun, gotując się z okrucieństwem

szakala, do spowicia go takowym, w lodowym uścisku nieprzespianego snu.

To cień.

Więc kiedy się tą drogą z Meranu na północ podąża, myśli się o jednym i o drugim, ale ból rwie serce na sztuki, że nawet w tych uroczych zakątkach Tyrolu, co jak żadne inne może w tym rozkosznym kraju stworzone są do wesela i miłości, boleść wije sobie ponure gniazdo, że tyle istnień młodych co wystrzeżyły słodko gdzieindziej niby woniejący kwiat do góry, tu beznadziejnie podciętemi zostaje niby kwiat.

Bo że jest to uroczy kąt Tyrolu ta cała dolina Merańska i to wąż-



PROMENADA W MERANIE



kie jej północne ujście ku Hofe-
rowemu miejscu urodzenia, któż
ze znających ją śmie temu prze-
czyć.

Przysiadła do wątlej rzeczółki,
niosącej w hołdzie górskie ścieki
potężnej Adydze, wije się ona
wraz z nią na prawo i na lewo,
wśród pasma olbrzymów, okala-
jących ją z dwóch stron.

Tu i ówdzie ubiera ją malo-
wniczo mniejsza lub większa grupa
domostw, tu i ówdzie charaktery-
styczny tyrolski kościółek ostro
zakończoną wieżyczką strzela ku
niebiosom, rozpięty na krzyżu pod
osłoną drewnianego daszka Chry-
stus, zdaje się błogosławić nie-
szczęśliwym, szukającym u stóp
jego ukojenia.

A obok nieodłączny jej towarzysz potok.

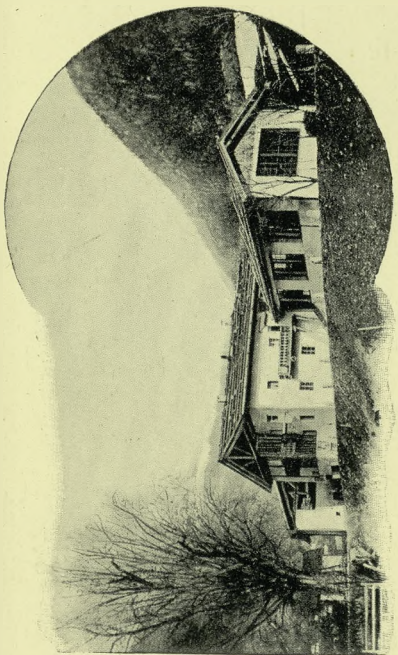
Na równi z obsiadającymi jego wybrzeża ludźmi, ożywia ją on i rozwesela, na równi z nimi, wnosi do niej ruch.

I do spółki z kwiatami na kołbierzach jej wdzięcznych pagórków, krasi ją i ubiera, czyniąc z niej w tym kraju rzadkich dolin, najpiękniejszą niezawodnie dolinę.

I najdroższą dla serca każdego Tyrolczyka.

Bo tu właśnie rozdarło powietrze pierwsze kwilenie największego z jej mężów, bo tu stała kolebka Hofera.

Nie w pałacu przyszedł na świat, nie utytułowany i ozdobiony mi-



DOM URODZENIA HOFERA

Biblioteka i Muzeum

7. Wł. Pol. w St. Zim. P. A.

trami antenaci dali mu nazwisko, rój sług i dworzan nie przesuwiał się koło jego kolebki.

O dwie niespełna godziny drogi kołowej od Meranu, nieopodal od ustronnego miasteczka St. Leonard, tuż nad potokiem, wznosi się odosobniona chata, z przytykającym do niej długiem zabudowaniem.

Chata piętrowa, o małych okienkach i ganku, patrzy na zajazd — i istotnie też zajazdem jest.

Jest i była.

Bo rodzice jego, w chwili gdy się narodził (a narodził się on w dniu 22 listopada 1767 roku) utrzymywali tu austeryę publicz-

na, wysługiwali się rzadkim podróznym, jacy zawitali w testrony.

Należeli więc oni do najniższych klas społecznych, stan włościański był ich przyrodzonym stanem.

Choćby się o tem nie wiedziało, widać to wyraźnie, gdy się przestąpi próg tego domu.

Widać i więcej, że nie przelewało się pod ich strzechą, że bieda wypychana drzwiami, wchodziła nierzadko do nich kominem i oknem.

Że dzieciom swoim mogli dać wprawdzie kawałek chleba co dzień, nie byli przecież w możnościłożyć na ich wykształcenie.

W atmosferze więc prywatności



1449. Crucifix bei Riffian.

ŁASKI, — PANIE !



wzrastał i ich wielki w przyszłości syn, piastunką jego była matka, a kiedy z rąk matki wyszedł, rolę tę objęła po niej wspaniała przyroda jego kraju, która w miejscu jego urodzenia, ciągnie ku sobie z siłą magnesu.

Co pieśń pierwszej u jego węgłowia posiała w jego niemożliwej duszy, uzupełniało piękno drugiej, zlewając się w jednolitą harmonię, której wyrazem było: ukochanie.

Ukochanie tej matki, co taką pieśnią tuliła go do snu, tej pieśni, co mu tak słodko dźwięczała w uszach, tej przyrody, co się doń uśmiechała wdzięcznie blaskiem słońca co dzień, i wreszcie tego ojczystego kraju, który

jest, powinien być dla każdego człowieka, i matką i pieśnią i pięknem i przyrodą i słońcem, wszystkim.

Nie ubogich to i w cieniach odosobnienia urodzonych i wzrastających przywilej, że pozostawiają ślad po sobie świadczący o ich stopniowym dojrzewaniu i rozwoju.

Jak paproć światła pozbawiona rosną oni zazwyczaj w cieniu, jak paproć niczem nie świadczą, dopóki się nie wybiją na wierzch, o tem że są.

I o młodych zatem latach Andrzeja Hofera nie wiemy wiele.

Żył, ale jak w wieku młodzieńczym żył, — pokrywa to tajemnicy noc.

Najprawdopodobniej, jak rówieśnicy jego po wsiach, jak dzieci zagród chłopskich, odciętych przestrzenią i rodzajem zajęcia od ludzi i świata.

Nieszczęście rodzinne dało go poznać okolicy. Zmarł mu ojciec.

Cios uderzył w zagrodę straszny, bo ten ojciec był filarem całej rodziny.

Więc kiedy niespodziewanie osierocił wdowę i dzieci, silnej ręki potrzeba było, aby dotychczasowy niedostatek, nie przemienił się dla nich wszystkich w nędzę.

Młody Andrzej miał taką rękę, i od tej bolesnej chwili występuje on, dzięki jej, na widownię.

Występuje jako nowy gospodarz austeryi.

Matka a raczej macocha (bo ojciec jego był dwukrotnie żonatym) za słaba by mogła podolać interesowi wymagającemu męskiej przedsiębiorczości, zdała ten trud na niego. Wziął go na swoje krzepkie barki, i piastował dla rodziny z pożytkiem.

Ale zajazd nie przynosił dochodów wystarczających, wypadało mu zakrzętnąć się około ich zwiększenia. Zabiera się więc do handlu końmi, jeździ dla kupna ich i sprzedaży do Włoch, i w podróżach tych nabiera znajomości języka włoskiego, który był drugim językiem jego kraju.

W lat parę po objęciu gospodarstwa, pod swoją strzechę wprowadza młodą żonę.

W pobliżu Meranu znalazł ją w zagrodzie włościańskiej, i uwiwszy sobie w miejscu urodzenia gniazdo rodzinne, stał się opiekunem i opatrzącością tego gniazda.

Oto wszystko co o nim w tych czasach wiemy.

Wiemy więcej, że jako człowiek cieszył się powszechnym szacunkiem, że słynął w bliższej i dalszej okolicy, jako charakter czysty i bez skazy.

I przeszedłby z temi cnotami życie uczciwie, ale cicho, i zapisałwszy się wdzięcznem wspomnieniem w sercach rodziny i sąsia-

dów, zstąpiłby bez rozgłosu do grobu, jak tylu ludzi, zamkniętych w ciasnem kole codziennych, powszednich obowiązków.

Wypadek, który w życiu bodaj każdego człowieka przesądza o jego przyszłości sprawił, że nazwisko swoje uwiecznił on w historii ojczystego kraju.

Wypadkiem tym były wojny Napoleona I z Austryą, i najście jego wojsk na Tyrol.

25



W UBRANIU TYROLSKIEM

IV.

Nie Tyrolem zwał się za dawnych czasów ten kraj. Rzymianie najbliżsi jego sąsiedzi, znali go pod nazwą Recyi.

Znali i lękali się go, bo w jego niebotycznych górach mieszkał lud bitny i zamięłowany w swobodzie, jak rzadko który na świecie.

To też długie wieki pozostawiali go w spokoju, nie chcąc kłaść dłoni w rój os, i dopiero kiedy na sto dwa lata przed Chrystusem przedostawszy się przez

jego doliny z północy Cymbrowie zbrojnie najechali ich kraj, dla własnego bezpieczeństwa zniewoleniniedługopotem zostali, przyłączyć go do swoich dzierżaw.

Nie przyszło im to jednak łatwo. Retowie bronili się zawzięcie, legiony cesarza Augusta krok po kroku tylko, brocząc w krwi posuwały się naprzód, ale wkońcu po nadludzkich wysiłkach dokonały swego.

Jak nie w tem tylko, niestety! miejscu, brutalna siła zdeptała i tu prawo, lud wolny musiał dozwolić, szyje swych synów okuć w obroże.

I padła swobodna dotąd Recya, i droga, którą przerzyna dziś słynna ze swych piękności kolej

Brennerska, stała się dla potomków Romulusa i Remusa szerokim wojennym traktem, do samego serca Germanii.

Werona i dzisiejszy Augsburg, znalazły się na jednej i bezpiecznej komunikacyjnej linii.

Po Rzymianach, przez widownię dziejową dzisiejszego Tyrolu przesuwają się Ostrogoci i Longobardzi, wreszcie wiek ósmy widzi go częścią składową monarchii Karłomana. Ale i wtedy jeszcze nie zna on dzisiejszej jego nazwy. »Kraj gór« — oto jak się zwała ziemia, która w dziesięć wieków potem wydała Hofera.

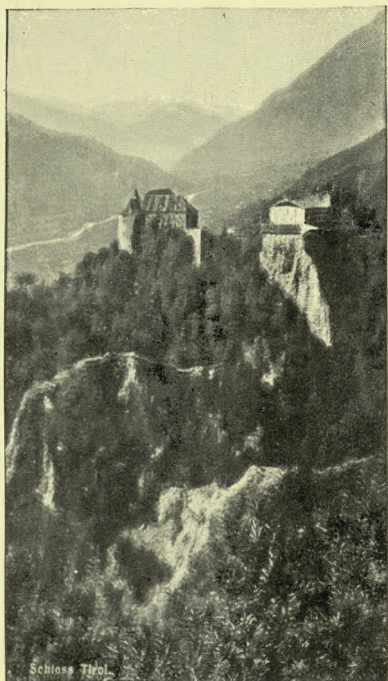
Poczynając od połowy XI stulecia kroniki zaczynają pisać o tej ziemi jako o Tyrolu.

Narzuca mu to nazwisko hrabia obronnego zamczyska pod Meranem.

Długo słaby i małoznaczny, w tym czasie dochodzi on do takiej potęgi, że garnie pod swą opiekę szerokie przestrzenie udekorowane Alp łańcuchem.

I przyłączywszy je do swoich dzierżaw, chrzci je mianem własnym, dawną Recyę i »Kraj gór« przeinaczając na Tyrol.

To też kiedy w roku 1240, hrabia Albert przyjął tytuł: książęcego hrabiego, jego książęce hrabstwo obejmowało państwo, wobec którego pierwotna siedziba jego przodków pod Meranem, wyglądała jak lepianka, w zabudowanej gęsto zagrodzie.



ZAMEK TYROL

Odtąd Tyrol i Tyrolczycy znani są świata.

Znani, jako część składowa monarchii habsburskiej.

I jako część składowa tej monarchii, przeżywają z nią dobre i złe losy, ale że przeżywają je dobrowolnie, przeto między jednym krajem a drugim nawiązuje się stosunek serdeczny, nie mający nic wspólnego z tem urzędowem małżeństwem, w jakim inne państwa, drogą zaboru powstałe, żyją z ludami, które siłą oręża wtłoczyły w swój organizm.

Tu oręż krwi nie przelewał, małżeństwo było oparte na sympatii i zgodzie, i jako takie, stało się naturalnem i trwałem.

Scementowała je miłość, i uszlachetniła miłość.

I świat przywykły do obrazów gwałtu i nacisku, w tych pięknych stronach przynajmniej miał sposobność nie poraz pierwszy stwierdzić, że nie tylko w stosunkach ludzi do siebie, miłość stanowi siłę twórczą.

I błogosławioną.

Bo ożywia i podnosi, bo dobrodziejstwo pokoju wlewa w serca, które bez niej toczyłby goryczy i nienawiści rak.

Tendługoletni dobrowolny związek z Austryą odbił się też na Tyrolu jak nie można lepiej.

Kraj górzysty i z natury biedny; zakwitnął ład i porządek zapanowały w nim niepodzielnie.

Wzrosły miasta, a ziarna oświaty posiane zostały pod najuboższą włościańską strzechą.

Ale przyszły na Austryę dni ciężkie, tak ciężkie, jakich nie przeżywała od czasów, gdy nasze pułki Sobieskiego pociągnęły z nad Wisły Wiedniowi na ratunek, na zachodzie jej wzrosło nagle do nieznanych rozmiarów państwo francuzkie, i to wyzwane przez nią niebacznie do walki, zagroziło niemal jej bytowi.

Tyrolzalały wojska obce, z trzech stron, naszli go cudzoziemcy, — i stało się to, co się wszędzie dzieje, gdy furye piekła rozzarzą przekłete pochodnie wojny: owca pod pretekstem, że mąciła wodę wilkowi, stała się pastwą wilka.

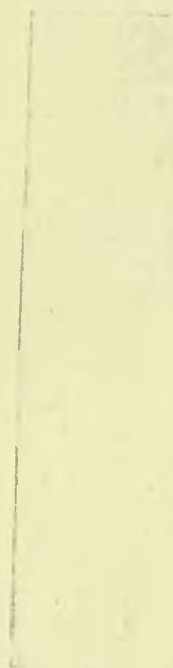
I rozerwany został wiekowy związek Tyrolu z Austryą, która pokonana przez przemożnego nieprzyjaciela, zniewoloną została oddać ten kraj, jego niemieckiemu sojusznikowi.

Bawarya zaprzyjaźniona z Francją stała się panią gór Innu i Adygi.

20



Z WIARĄ I NADZIEJĄ



V.

Smutne więc czasy nastały dla Tyrolu.

Po blaskach dnia, cienie nocy, po wolności, niewola.

Niewola obca, bo choć Bawarowie mówili tym samym co większość Tyrolczyków językiem, i wyznawali tę samą wiarę, co oni wszyscy, jako sprzymierzeni z Francuzami, uważani byli za cudzoziemców.

Kiedy więc ich wojska zalały cały Tyrol, wszyscy bez wyjątku jego mieszkańcy widzieli, że są

nie u siebie w domu, że przewodniczy im ktoś taki, co z niemi wszystkiemi nie wspólnego nie ma.

A widzieli to tem jaśniej, ile że nowi ich panowie, dawali im na każdym kroku odczuć, iż są narodem podbitym, że należy ich więc tak traktować jak podbity naród.

Oto z mnóstwa faktów kilka jaskrawszych.

Mocą pokoju zawartego w dniu 26 grudnia 1805 roku w Presburgu, cesarz austriacki Franciszek, zrzekł się w imieniu własnem i swoich następców na rzecz Bawaryi całego Tyrolu, z tytułem i prawami, jakie ten kraj posiadał dotąd.

Kurfirst bawarski Maksymilian, podniesiony w tym samym czasie dzięki Napoleonowi do godności królewskiej, zaręczył uroczystcie, że prawa te szanować będzie i szanował je istotnie dopóty, dopóki uważał to dla siebie za korzystne, a raczej dopóki jego rozkazodawca cesarz Francyi, któremu on niby wassal podlegał, chciał je szanować.

Ale humor despoty jest zmienny, i jedno pociągnięcie jego pióra pozbawiło wtłoczony w organizm polityczny Bawaryi Tyrol, jego cztery wieki trwającej konstytucyi.

Za konstytucyą poszła reszta.

Targnięto się świętokradzką ręką na kościoły i klasztory,

ograniczano przywileje duchownych, zaczęto nakładać na kraj nowe podatki, nie zastosowane wcale do środków jakimi on rozporządzał.

A aby nikt w nim nie pomyślał nawet o tem, że wskrzeszenie przeszłość i w dawnym blasku zajaśnieje jeszcze kiedy nad Tyrolem wczorajsze słońce, wymazano starą nazwę kraju z dokumentów urzędowych, ochrzczonego mianem południowej Bawaryi.

I Tyrol znalazł się w położeniu strasznem, rozpanoszyła się w nim samowola, prawo podeptano nogami.

Ale choć upadły i ogołocony ze wszystkiego, nie przestawał je-

dnak wierzyć w tryumf sprawiedliwości.

Wił się w konwulsjach, krzepił w cichości na duchu, i czekał na mściciela. I doczekał się go wreszcie, i mściciel się znalazł.

Z ustronnego zacisza wyszedł niespodziewanie, pochwycił moralną władzę nad całym krajem, i rozgłosem swojego nieznanego dotąd nazwiska, napełnił cały świat.

Był nim Hofer.

Jak szekspirowski Lear, król w każdym calu, tak on w każdym calu patryota, odczuwał żywiej może od innych poniżenie w jakie wtrącono jego naród, silniej od innych czuł potrzebę zrzucenia nieznośnego jarzma.

I zrzucił je rzeczywiście i w wszechświatowym panteonie szermierzy za wolność, zajął jedno z najpocześniejszych miejsc.

Opowiadać szczegółowo walk jego nie będziemy.

Znane są one każdemu; nie mając wyobrażenia o rzemiośle wojennem, potrafił on ruchawkę ludową przemienić w armię i na jej czele dokonał czynów rzeczywiście zdumiewających.

Starzy żołnierze, urodzeni nieledwie w koszarach, dla których walka była przyrodzonym żywiołem, nie mogli nigdzie dotrzymać mu kroku, ustępowali wszędzie, czując, że mają do czynienia z jednym z tych wyższych lu-

dzi, których słabe i niedołężne siły potęguje nieugięty duch.

Istotnie duchem dominował on nad wszystkimi i wszystkim, elektryzował obojętnych, krzepił mdlejących, na progu rozpaczyny powstrzymywał zwątpiających.

I słaby Tyrol wyrósł na olbrzyma, wygnał precz poza granicę kraju Bawarów, dokonał czynów, jakich dokonać nie mogła potężna i uzbrojona od stóp do głów Austria.

I jeśli Napoleon należał do ludzi, którzy poza brutalną materialną siłą dopuszczają istnienie, innej, wyższej, czystszej, świętszej, musiał przyznać, że ten nieznanym i biednym synem ludu był jej podniosłym, budzącym cześć i po-

+

dziw wcieleniem. I zadumać się musiał, nie nad zmiennemi wojen kolejami, bo do tych przywykł, nie nad kruchością porządków i urządzeń, które poniewierając prawami słabszych na świecie ustanowił, bo w wieczność ich chyba sam nie wierzył, ale nad tem, nad tem, że ten duch jest rzeczywiście potęgą, że urąga zwycięzko materji, że zgnieciony, zdeptany, sponiewierany, od czasu do czasu, niby cień Hamletowego ojca wychodzi z ukrycia, wstrząsając posadami świata, co mu bluznierczo urąga.

Musiał się zadumać, choć oswobodzony przez Hofera Tyrol, w ostateczności uległ powtórnie jego władzy, choć ludowy ten

pogromca wojsk jego, opuszczony przez Austryę i zdradzony przez nędznika, w głuchej Mantui, krwią własną przypieczętował miłość do ojczystego kraju, bo nie upłynęło lat kilka, a tron jego rozsypał się w strzępy, sztuczne organizacye państwowe, jakie stworzył, porozlatywały się niby domki z kart.

I Tyrol przezwany przez jego sojusznika południową Bawaryą, rozerwał związek z Bawaryą, odzyskał prawa, jakich go pozbawiono, żyje znów pełnią narodowego życia, i spoglądając na prochy swego bohatera ułożone w kościele Franciszkanów w Insbruku, ustami dzieci swoich ślubuje wierność wzniosłym ideałom, przyświe-

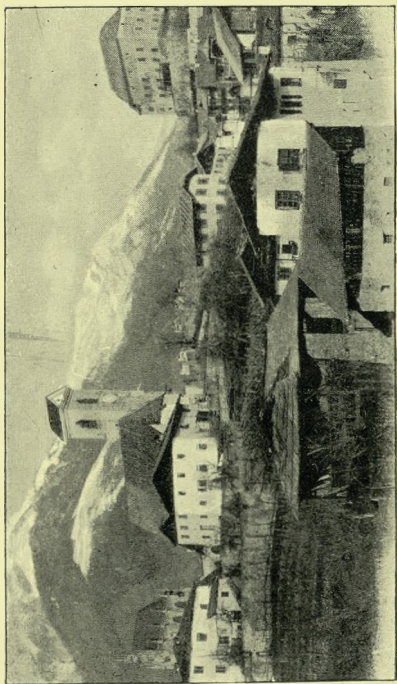
cającym mu od kolebki do grobu,
niby słońce.

I zapatrzony w te ideały, z wiarą
i nadzieją kroczy śmiało naprzód,
szczęśliwy, że z poza grobowego
świata błogosławi mu duch jasny,
bo czuje instynktownie, że gdyby
jeszcze kiedy jego widnokrąg za-
snuły czarne chmury, i po dniach
pracy i spokoju nastały dlań dni
krwawe i ciężkie, zdoła z serc
swoich synów, niby ogień z krze-
mienia wykrzesać cnoty, jakie
były jego życia treścią i rdze-
niem.

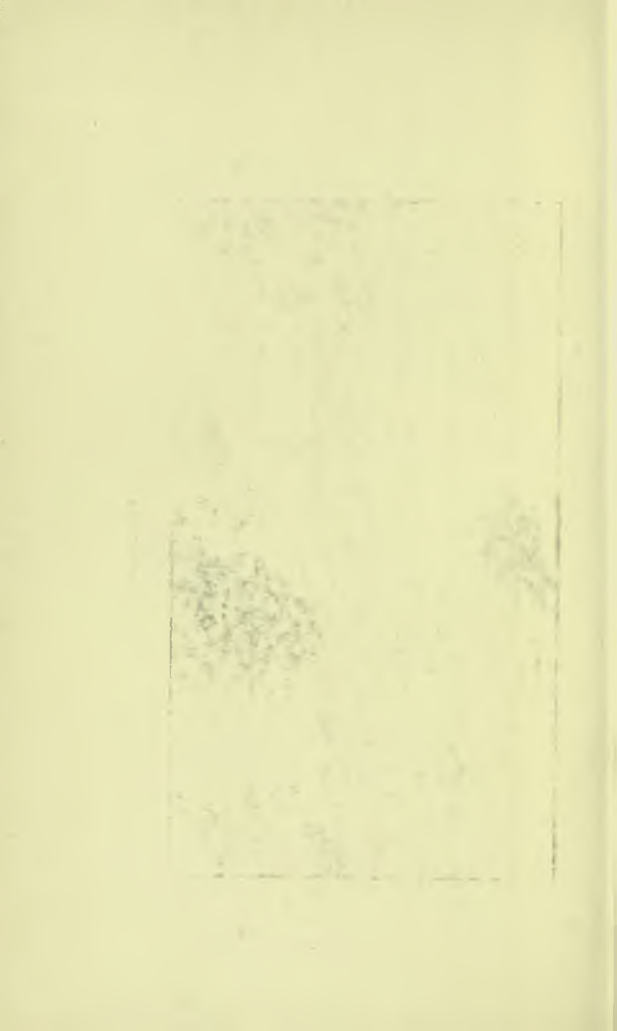
.

W niewielkiej odległości od
Meranu, leży wieś Schönnä.

Wieś jest piękna. Uniesiona do
góry, z dominującym nad nią



SCHÖENNA



starym zamkiem, daje widoki, jakie nawet w tym Tyrolu, obfitującym w wspaniałe krajobrazy, zachwyty obudzają.

Kiedy się stanie w jednym z okien rozległej choć skromnej rezydencji, którą zajmował niegdyś Arcyksiążę Jan i powiedzie okiem dokoła, widzi się spory szmat ziemi ubranej tak fantastycznie, że oderwać się od widoku nie można.

Góry rozszczepiają się przed wzrokiem, biorą w swe kamienne objęcia długą dolinę i tuląc ją gwałtownie do siebie, ubierają niby na jakieś uroczyste gody.

I wspólnie z nią, wyglądają rzeczywiście odświeżenie, jak grono dziewczic w czas godów.

Zieleń nadziei przystraja je jak dziewice na godach, tu i ówdzie porozrzucane bukiety kwiatów polnych, jak w strój dziewic ja-skrawsze barwy wnoszą w ich obraz słodki, a smugi śniegów zwieszają się wspaniale z ich wierzchołków, niby biały welon z głowy panny młodej marzącej o szczęściu z ukochanym, i jak ją welon, spowijają w majestat powagi i czystości.

I głosem niemym ale słyszalnym przez każdego, do czyjego serca mówi i wiatr polny i szmer i szum liści ruczaju w borze, śpiewają ludziom, podziwiającym je w zachwycie, pieśń wesela i niebiańskiej harmonii.

Przez dziwną i okrutną ironię

łosu, to miejsce uroczne stworzone po to, by było rajem dla dusz wybranych, stało się gniazdem padalca.

Tu, w chwili gdy pokonany nie tyle przez Francuzów, ile przez małoduszność Austrii, bohater krył się jak zbrodniarz w czeluściach górskich, mieszkał człowiek, co ułakomiwszy się na srebrniki przyobiecane niegodziwie za zdradę, wyszedłszy jego kryjówkę wydał go nieprzyjacielowi.

Zwał się Franciszek Raffl.

Są nazwiska, które otacza nimb chwały, nad jego zwiło przekleństwo Tyrolu, pogarda świata.

Wśród skał, gdzie ukrywał się Hofer, posiadał on drewniany szałas, i tam przypadkiem znalazł-

szy się, odkrył długo chowaną tajemnicę.

I zakomunikował ją Francuzom.

Zaalarmowano wszystkie straże, ściągnięto z koszar co się tylko ściągnąć dało i... rezultat wiadomy.

W nocy z dnia 27 na 28 stycznia 1810 roku, Hofer został ujęty, związany z żoną i synem jak zbrodniarz, i sprowadzony do Meranu.

Są dwa domy w tem mieście, które były etapami, na jego na szafot, krzyżowej drodze.

W pierwszym z nich, zatrzymano go po sprowadzeniu, w drugim przesłuchiowano, zanim postanowiono co dalej z nim robić.

I tu odebrano rozkaz, by go odstawić do Mantuy.

Śmierć jego wisiała już w powietrzu, obawiano się więc, by dłuższe zatrzymywanie go pod strażą w Tyrolu nie spowodowało jakich niespodziewanych przez Francuzów, a nie pożądaných dla nich następstw.

Do Mantuy przybył Hofer zbiedzony i osłabły.

Niedostatek podczas gdy się ukrywał, okrutne obchodzenie się z nim w chwili ujęcia, wreszcie trudy ostatniego w życiu jako więzień pochodu, wszystko to odbiło się zabójczo na jego żelaznym organizmie.

Pochylił się i opadł z ciała. Ale duchem pozostał silnym.

W jednej z izb domu, gdzie ujrzał światło dzienne, gdzie mu nie sądzonem przecież było jak jego praojcom zamknąć powieki, wśród kilku drobiazgów stanowiących niegdyś jego dobytek, znajduje się własnoreczny list, jaki pisał do brata na cztery godziny przed śmiercią.

W liście datowanym dniem 20 lutego 1810 r. o godzinie 5 rano (rozstrzelano go o godzinie 9-ej tegoż dnia) reguluje on ze spokojem codziennym swoje sprawy, powiada, że pieniądze jakie miał przy sobie rozdał ubogim, pozdrawia starych znajomych, a wreszcie kończy znamieniami dla stanu jego duszy słowami: «Zegnaj mi znikomy świe-

cie, umieram tak lekko,
że oczy nie zachodzą mi
łzami».

I tak rzeczywiście umarł.

Kiedy go przyprowadzono na
plac egzekucyi, nie pozwolił so-
bie zasłonić oczów, stanął śmiało
naprzeciw wymierzonym w jego
piers karabinom, sam zakomen-
derował ognia, i legł, jak męczen-
nik za ideę, ze szlachetną dumą
i zadowoleniem w duszy, że speł-
nił swój wzniosły, najwznioślej-
szy ze wszystkich względem
kraju obowiązek, że jak męczen-
nik składa mu w ofierze najwię-
ksze z dóbr doczesnych: życie!

Bo jak sprawiedliwie powiada
Asnyk:

- »Ten kto może ginąć z pełną wiarą,
- »Że umiera za ludu swobody,
- »Ze krwi swojej serdeczną ofiarę
- »Zbawi w więzach jęczące narody,
- »Że ojczyźnie cierpiącej otworzy
- »Nowe drogi szczęścia i spokoju,
- »Ten usypia jako sługa boży
- »Po krwawym znoju!

KONIEC



4407







